

ZWIASTUN EWANGELICZNY.



Cieszyn, dnia 30. sierpnia.

Przedpłata wynosi w Cieszyńsku i w państwie Austriackim, bez przesyłki pocztowej, rocznie 2 zlr. w. a. Z przesyłką pocztową w państwie Austriackim, 2 zlr. 40 kr. Prenumerować można rocznie i półrocznie. W cesarstwie Roskiem i Królestwie Polskiem, bez przesyłki pocztowej, rocznie 1 rub. sr. 50 kop. Z przesyłką pocztową osobna dopłata. Główna ekspedycja w Warszawie w księgarni Gebethnera i Wolffa, ulica Krakowskie przedmieście Nr. 415. — W Prusach rocznie, z przesyłką pocztową 2 talary. Listy z pieniędźmi przesyłane być winny do wydawcy Zwiastuna w Cieszyńsku. — Listy reklamacyjne, nie zapieczętowane, nie ulegają frankowaniu. — Listów niefrankowanych nieprzyjmuje się.

TREŚĆ:

Bojowanie chrześcijańskie. — Nieomyślność papieża. — Przyczynek do dziejów zboru Krakowskiego (dalszy ciąg). — Wyłożenie najgłówniejszych prawd chrześcijańskich (dalszy ciąg). — Korespondencja. — Pastorowie ewangelicy członkami rad szkolnych. — Z kościoła i o kościele. — Otrzymałe dary. — Jako dodatek: Werdauskie wiadomości misyjne nr. 8.

Bojowanie chrześcijańskie.

„Przybłog też zbawienia weźmiecie, i miecz Ducha, który jest słowo Boże. W każdej modlitwie i proźbie modląc się na każdy czas w Duchu; i około tego czując ze wszelką ustawicznością i z prozbą za wszystkie święte.“ Do Efez. 6, 17. 18.

Chrześcijanin jako dziecko boże i członek ciała Chrystusowego, żyjąc w świecie o którym powiedział Zbawiciel że w zgorszeniach leży, musi bojować. Dla tego to, już ojcowie kościoła nazywali chrześcijan żołnierzami Ukrzyżowanego, i słusznie, bo święty apostoł Paweł opisuje nawet zbroję rycerzy Jezusa.

Boje, walki, są dwojakiego rodzaju: cielesne i duchowe. Boje i walki od chwili upadku części Aniołów, odbywają się wyłącznie na ziemi. Kto bojuje, musi uważać z jakim nieprzyjacielem ma do walczenia i stosownie do tego wybierać broń swoją, a nadto, jeżeli chce być mądrym bojownikiem, zapytać: w jakiej sprawie przychodzi walczyć.

Walka, którą chrześcijanin jeżeli chce pozostać chrześcijaninem staczać musi, jest cielesną i duchową. Walkę cielesną, nazywa Pismo święte: „ukrzyżowaniem ciała z jego namiętnościami i pożądlivościami.“ (Do Galatów 5, 24.) Walka duchowa, jest wedle Apostoła Pawła ta, w której: „jako ci co nieprzyjęli Ducha świata, lecz Ducha który jest z Boga, abyśmy wiedzieli które rzeczy są nam od Boga darowane, bojujemy dobry bój wiary, chwyciwszy się żywota wiecznego, do któregośmy powołani i wyznali dobre wyznanie przed wielą świadków.“ (1 Korynt. 2, 12. 1 Tymot. 6, 12.)

A więc, ukrzyżowanie ciała z jego namiętnościami i pożądlivościami, oraz pokonywanie ducha świata, jako przeciwnego Duchowi świętemu, oto walka cielesno-duchowa którą chrześcijanin musi staczać, i to staczać nie dla tego, aby się wsławić, aby zyskać korzyść ziemską, lecz, aby nie stracić przyrzeczonego żywota wiecznego.

Walka z ciałem trudna jest, bo jest to walka z własną naturą, z własnym ciałem w którym mieszka dusza, z ciałem które nosimy ze sobą wszędzie i zawsze. W ciele tém, od urodzenia tkwią namiętności i pożądlivości. Namiętności i pożądlivości cielesne, to jest pragnienie czynienia tego co dogadza ciału, jest u jednych większe u drugich mniejsze, nikt jednak od tych namiętności i pożądlivości nie jest wolny, i tylko Chrystus Pan nie był im poddany. Owe ciału naszemu wrodzone namiętności i pożądlivości, nazywa Pismo święte **uczynkami ciała**, które są: „cudzołóstwo, wszeteczeństwo, nieczystość, rozpusta, bałwochwalstwo, czary, nieprzyjaźni, swary, nienawiści, gniewy, spory, niesnaski, kacerstwa, zazdrości, mężobójstwa, pijaństwa, biesiady; i tym podobne rzeczy.“ (Do Galat. 5, 19—21.) Z tych słów Pisma widzimy: że uczynki ciała, są ściśle związane z życiem doczesnym i codziennym; że uczynki te, obejmując życie, psują je, plugawią i czynią nas poganami; że uczynki te, mogą być spełniane tak dobrze przez pojedynczych ludzi, jak i przez całe narody, a źródłem ich są namiętności i pożądlivości wrodzone ciału.

Bój duchowy, prowadzi się w ciele, ale nie z ciałem, lecz z duchem, i nie przez ukrzyżowanie ciała, ale mocą ducha. Zachodzi tu naturalnie pytanie z jakim duchem mamy do walczenia? Rozumie się że nie z innym, jak z duchem który mieszka w nas, a nazywa się duszą żyjącą, o ile dusza ta ze swymi zdolnościami, którymi są rozum, wola, uczucie, przesiąknięty pożądlivościami cielesnymi, zatraciła w sobie znamiona Ducha bożego, który ją ożywił i uszlachetniał. Dusza splugawiona grzechami, poddana ciału, w pysze swój, gardzi mądrością bożą, ubóstwia siebie, doczesność stawia nad wiecznością, rozum ludzki nad rozum Boga

i' nakoniec zupełnie ogłupiawszy, albo wykrzykuje: nie ma Boga, albo powiada: ja jestem Bogiem. (Psalm 14, 1. 1 Mojż. 3.)

Ciało i dusza człowieka, nie są dziełem ludzkiej mądrości lecz dziełem Boga, dla tego też człowiek, jako stworzenie Boskie, a co więcej, jako stworzony na obraz i podobieństwo Boże, powinien przypodobiwać się Bogu. Owego przypodobania się, chciał Bóg od początku świata. Wiemy iż człowiek miał żyć w społeczności Boga, czyli pobożnie. Uwiedziony, upadłszy, stał się człowiekiem cielesnym a dusza jego coraz bardziej oddalała się od Boga. Duch boży nie przestał jednak działać na duszę człowieka, jak to widzimy na Abla, patryjarchach, prorokach i innych ludziach pobożnych, lecz, nieprzestał także działać i szatan, jakto widzimy na Kainie i wszystkich jemu podobnych. Ludzkość rozdziela się na pobożnych, to jest tych którzy dają się karcić i oświecać Duchowi bożemu i na bezbożnych, czyli ludzi służących ciału, których zmyślanie myśli serca ich jest złe po wszystkie dni (1 Mojż. 6, 1—13). Następuje kara dotykająca wszelkie ciało, kara potopu. Jednego pobożnego, Noego z rodziną, zachowuje Pan, bo ród ludzki nie może być zgładzony z ziemi. Potomkowie Noego mnożą się, cielesność i złe myśli biorą znów górę, aż nakoniec Stwórca nieba i ziemi daje Syna swego, „Słowo staje się ciałem“ i grzechy ciała gładzi krew Jednorodzonego „bo zapłata za grzech, jest śmierć.“ Od stania się Boga człowiekiem, od chwili w której kuszony był przez diabła na puszczy i ukrzyżowany, zmartwychwstał i zasiadł na prawicy Ojca, grzechem zepsowane ciało i duch ludzki, zostały zwyciężone „i wszelki który uwierzy a ochrzci się zbawion będzie.“

Lecz, ponieważ i ochrzczeni żyją w ciele, mają ludzką duszę i otacza ich świat w zgorszeniach leżący, przeto, muszą walczyć z ciałem i staczać boje duchowe a „upatrywać każdy samego siebie, aby nie był kuszony“ (Galat 6, 1). To upatrywanie, jest walką z ciałem i duchem, walką niezbędną w życiu chrześcijanina. Jakiej broni potrzeba aby módz walkę toczyć i zwyciężać, powiada Apostoł Paweł mówiąc: „Przyłbicę téż zbawienia weźmiecie i miecz Ducha, który jest słowo Boże.“ Przyłbica, w rynsztunku rycerskim, była to część zbroi okrywająca czoło. Otóż i chrześcijanin, czoło swoje jako siedlisko myśli, okrywać ma przed napaścią przyłbicą zbawienia, to jest, myślą o zbawieniu, które się stało przez niewinną mękę i śmierć Chrystusa. W pokusach duchowych które na nas przychodzą, w pysze, zarozumieniu, złośliwości nurtującej wewnętrzznego człowieka i odwracającej myśli od Boga, tylko pamięć na odkupienie, pamięć na miłość którą ma ku nam Ojciec gdy za nas oddał na śmierć Syna swego, pamięć na ciężką walkę jaka

stoczoną była dla zbawienia naszego w Getsemane i na Golgocie, może zachęcić do boju z kusicielem i jest ową przyłbicą ochraniającą czoło nasze od śmiertelnych razów szatana. Komu brakuje przyłbicy zbawienia, ten, czy to jako uczony, czy jako przemysłowiec, wojownik, ksiądz lub prostaczek, ulegnie pokusie i dusza jego zwiedziona, stanie się wnet niewolnicą ciała i żądz ziemskich. Dla tego, bez wiary w zbawienie, dzieła ducha ludzkiego mogą być wielkie, znakomite, podziwienia godne, ale nigdy nie są błogosławionemi. Voltaire był wielkim pisarzem, ale nie był człowiekiem roznoszącym błogosławieństwo. Napoleon I. był wielkim mężem swój epoki, ale wielkość jego była straszną, kosztowała miliony i wylała potoki ludzkiej krwi. Herman Franke, był ubogim duchownym tylko, a mimo to zbudował dom sierót, który długie lata był prawdziwem błogosławieństwem dla Niemiec. Pierwszy lepszy misjonarz opowiadający ewangelję poganom, jest dobroczyńcą, bo pomaga duszom ratować się z wiecznego zatracenia. Walka ducha ludzkiego przeciw prawom bożym, jest nieszczęściem, i chociaż ta walka okrywana bywa oklaskami, chociaż ję przedstawieliom nieraz pomniki stawiają, jest to walka szatańska, a szatanowi i jego nasieniu Chrystus zdepcze głowę. Chrześcijanin więc, musi walczyć przeciw djabelstwu, które usiłuje gubić duszę, musi walczyć przeciw duchowym objawom szatanstwa, czy one w jego własnej duszy czy wśród świata widocznemi się stają. Obroną, jest tu wiara w Zbawicielu, owa „przyłbica zbawienia“ i „modlitwa i prośba na każdy czas w Duchu,“ jak tego uczy św. Apostoł Paweł.

Lecz w boju, nie tylko obrona jest konieczną; nieraz należy walczyć, uderzać na wroga. Jaką bronią chrześcijanin walczy i uderza, uczy Apostoł powiadając: „Weźńcie miecz Ducha, który jest słowo Boże“ Chrześcijanin, walcząc czy to z ciałem czy z duchem, nie używa do téj walki siły ramienia, wybiegów rozumu, broni przez świat zgotowanej, lecz miecza Ducha którym jest słowo Boże. I zaprawdę, potężny to miecz, lecz niestety, jakże nie wielu go używa. Słowo Boże, jako miecz Ducha świętego, tak opisuje Biblia: „Boć żywe jest słowo Boże, i skuteczne, i przeźrażliwsze nad wszelki miecz po obu stronach ostry, i przenikające aż do rozdzielenia i duszy i ducha, i stawów, i śpików, i rozcinające myśli i zdania serdeczne.“ (Do Żyd. 4, 12.) Tym to mieczem uderzając na ciało i ducha, chrześcijanin pokonywa pożądliwości ciała, i odpiera napaści szatana. Mieczem słowa, zwycięża się samego siebie i zewnętrznych wrogów, — bo słowo Boże, natęznione Duchem świętym, jest potęgą która łamie namiętności i pożądliwości, jak to widzimy we wszystkich upomnieniach apostołskich, i obala moc szatańską, czego dowodem historia kuszenia

Pana i Zbawiciela naszego na puszczy. Miecz słowa, to jedyna zwyciężająca świat broń i nią też walcząc apostołowie i pierwsi chrześcijanie, pokonali Rzym pogański, tego olbrzyma cielesności. Miecz słowa, to nierdzewiejący oręż, przeciw pysze ducha, i tym orężem walcząc, Luter i Kalwin zadali śmiertelną ranę Rzymowi katolickiemu, temu goljatowi duchowemu. Miecz słowa bożego, nie słowo ludzkiej mądrości i umiejętności, to miecz zwycięstwa bożego nad światem, ciałem i szatanem!

Lecz niestety, — miecz ten obecnie precz rzucono! Kuja się oręża i bronie żelazne; obmyślają się środki, za pomocą których możnaby jeżeli podobna tysiące ludzi naraz zabić, ramię ludzkie podnosi się przeciw ramieniowi drugich, pierś na pierś naciera — lecz z walk tych nie wyrośnie nigdy błogosławieństwo, bo to walki o cielesność i dla ciała, walki w duchu świata tego. „Kto sieje ciału swemu, z ciała żąć będzie skażenie; ale kto sieje duchowi, z ducha żąć będzie żywot wieczny.“ (Do Galat. 6, 8.) Prawi chrześcijanie niech baczą co się dzieje; niech się nie dadzą uwieść cielesności która przybiera pozory duchowości; niech walczą ze światem i jego książęciem nie bronią ziemskiej mądrości ale bronią Ducha świętego; niech każdy z nas pamiętając na upomnienie Proroka: „Przeklęty mąż, który ufa w człowieku, i który pokłada ciało ramieniem swoim, a od Pana odstępuje serce tego.“ (Jerem. 17, 5) — przywdzieje przyłbicę zbawienia, chwyci za miecz Ducha, który jest słowo Boże, i w każdej modlitwie i proźbie modląc się na każdy czas w Duchu, około tego czując ze wszelką ustawicznością i z prośbą za wszystkie święte, bojuje dobry bóg wiary, bojuje przeciw ciału i duchowi tego świata. —

Nieomylność papieżka.

Ekumeniczny sobór rzymski większością głosów przyjął następującą uchwałę:

„Wierni od początku chrześcijaństwa istniejącej tradycji, na chwałę boskiego zbawiciela naszego, ku wywyższeniu religji katolickiej i chrześcijańskich ludów zbawieniu, za zgodą świętego soboru, nauczamy i ustanawiamy jako z boskiego objawienia wypływający dogmat: że Papież rzymski, gdy *ex cathedra* przemawia, to jest, gdy wykonywując urząd

swój jako pasterz i nauczyciel całego chrześcijaństwa, mocą swęj najwyższej apostołskięj powagi wydaje orzeczenia w sprawch wiary i moralności mających obowiązywać cały kościół, siłą boskiej pomocy przyrzeczonęj mu w Piotrze świętym, obdarzony jest ową nieomylnością, którą boski Zbawiciel kościół swój przy ustanowianiu nauk wiary i moralności obdarzyć chciał, i że z tego powodu takie orzeczenia rzymskiego papieża wedle natury ich, nie mogą być zmieniane. Gdyby ktoś, od czego Boże zachowaj, tym orzeczeniom naszym sprzeciwiać się chciał, ten niech będzie wyklęty.“

Krótki sens powyższych, wielce zawiłych słów, jest ten: że papież wyrokując o rzeczach wiary i moralności, jest nieomylnym, a kto temu nie wierzy, ten przeklęty będzie. Nad tém orzeczeniem Soboru rzymskiego chcemy się zastanowić pod dwojakim względem, to jest najprzód: czy nauka o nieomylności papieża zgadza się z zasadami wiary rzymsko katolickięj, a powtóre, co o tój nauce mówi Pismo święte.

I.

Rozpatrując się w dziejach kościoła katolickiego, musimy wyznać, iż dziwi nas niezmiernie okrzyk zgrozy który wnoszą niektórzy katolicy, na wieść o dogmacie nieomylności papieża. Bo i czémże jest papież wedle nauki kościoła rzymsko katolickiego? Oto od chwili, w której usnuto podanie, że biskup rzymski jest następcą apostoła Piotra, jako pierwszego biskupa rzymskiego, opierając się na pismach Klemensa rzymskiego, który żył w drugiej połowie drugiego stulecia po Chrystusie, wzniesiono fundament owęj nauki o papieztwie, co zwolna rosnąc, coraz wyraźniej kształtując się, już za Leona Wielkiego, na soborze Chalcedońskim r. 451 wystąpiła na jaw z pewnikiem, że słowa Chrystusa zapisane w ewangelji św. Mateusza 16, 18, stosują się tylko do papieży, jako jedynych następców apostoła Pawła. Na Synodzie palmowym w Rzymie r. 503, Enodjusz z Pawji wyrzekł: że biskup rzymski jako sędzia wszystkich, sam nie może być przez żadnego człowieka sądzony. Na rozwój lub powstrzymanie rozwoju nauki o papieztwie, nie tylko nie wpłynęła szyzma, czyli rozdział który nastąpił w kościele katolickim r. 1054, rozpołowiając kościół katolicki na wschodni i zachodni, czyli grecki i łaciński, lecz owszem rozdział ten przyczynił się do tém potężniejszego wzrostu papieztwa. Grzegorz VII. (od 1073—1085) nakreślił plan papieztwa, jakim stać się musiało wedle owęj zasadniczēj myśli, że papież jest następcą Piotra. Wedle tego planu, papież jest widzialną gło-

wą kościoła i zastępcą Chrystusa na ziemi. Książęta i panujący mogą uświęcenie władzy swój tylko z rąk duchownych brać, bo jakkolwiek są z Bożej łaski, to łaska ta nie zostaje im udzieloną bezpośrednio, lecz pośrednio, to jest, przez papieża. Kościół udziela władzy świeckiej powagą bożą, lecz w razie nadużycia tej powagi, kościół władzę świecką owę powagi pozbawia. Wykonawcą myśli Grzegorza stał się Inocenty III. (od r. 1198—1216), który papieztwo doprowadził do najwyższej potęgi. Potęga ta z czasem zmalała, reformacja zadała jej cios śmiertelny, lecz, ani Sobór trydencki (od r. 1545—47) ani żaden z papieży nie odstąpił od pierwotnej nauki: że papież jest następcą Piotra i zastępcą Chrystusa na ziemi. Tej nauki następstwem i wynikiem, jest nowo ogłoszony dogmat o nieomyślności papieża, i zaprawdę, jeżeli rzymscy katolicy uznają w papieżu widzialną głowę kościoła, jeżeli widzą w nim jedynego następcę Piotra i wierzą iż jest zastępcą Chrystusa na ziemi, — dla czego wzbrania się część tych katolików uznać nieomyślność papieżką? Wszakże w kościele rzymskim, tylko papież jako głowa kościoła ma prawo ustanawiania dogmatów. Papież tylko, jest jedynym wykładcą Pisma świętego. Kościół rzymski, jako kościół papieżki, jest jedynie zbawiającym! Nieomyślność papieża, jest więc koniecznym wynikiem papieztwa, — kto nie chce nieomyślnego papieża, ten musi odrzucić całe papieztwo, ten musi wystąpić ze społeczności rzymskiego kościoła, drogi pośredniej nie ma. —

II.

Wypada nam teraz zobaczyć co mówi Pismo święte o nieomyślności papieżki!

Pismo święte tak Starego jak Nowego testamentu nie zawiera w sobie nic, z czegoby wysnuć można nieomyślność ludzką w ogólności a w szczególności papieżką. Owszem, czytamy w Biblii: „Wszelki człowiek kłamca“ (Psalm 116, 11). „Bo cóż na tém, jeżeli niektórzy nie uwierzyli? Aż niedowiarstwo ich zniszczy wiarę Bożą? Nie daj tego Boże! I owszem niech Bóg będzie prawdziwy, a wszelki człowiek kłamca, jako napisano: A abyś był usprawiedliwiony w mowach twoich, a żebyś zwyciężył, gdybyś sądził“ (Do Rzym. 3, 3. 4). „Wszyscyśmy jako owce zbłądzili, każdy na drogę swą obróciliśmy się“ (Jezaj. 53, 6).

Że człowiek myli się i błędzi, leży to w naturze ludzkiej skutkiem jęj grzeszności, a że oprócz Chrystusa Pana nikt od upadku Adama nie narodził się bez grzechu, jak o tém powiada Pismo mówiąc: „Albowiem wszyscy zgrzeszyli, i nie dostawa im chwały Bożej“ (Rzym. 3, 23) — przeto i pasterze duchowni, czy

się nazywali kapłanami najwyższymi czy biskupami i papieżami, co więcej sami nawet Apostołowie, jak to widziemy na Judaszu i Piotrze, podlegali grzechowi i potrzebowali grzechów odpuszczenia, które jest tylko przez niewinną mękę i śmierć Jezusa Chrystusa. Człowiek grzeszny, nie może więc być nie omylnym i dla tego myli się nie tylko w sprawach dotyczących żywota wiecznego, jak tego dowodem byli Faryzeusze, ale myli się także i w rzeczach doczesnych, jak to stwierdzają dzieje świata i dzieje ludzkiej umiętności.

Co więcej, właśnie dla tego że człowiek jest grzesznym, myli się i błądzi, dał Bóg objawione swoje słowo, czyli Biblię, którą pisali ludzie, to jest prorocy, apostołowie i ewangelści, nie na mocy doświadczenia, nie wedle zasad rozumu ludzkiego, ale pędzeni Duchem świętym jak o tém stoi napisane: „Albowiem nie z woli ludzkiej przyniesione jest niekiedy proroctwo, ale od Ducha świętego pędzeni będąc, mówili święci Boży ludzie“ (2 Piotr 1, 21). I dla tego, tylko Biblia jest nieomylną, bo nie jest dziełem ludzkim, ale dziełem Ducha świętego, który pędząc wybranych przez Boga, sprawiał, że ci grzesznicy dla onego Ducha świętego który z niemi był, nazwani zostali świętymi Bożymi ludźmi. Takie pędzenie pojedynczych ludzi przez Ducha świętego ku objawieniu tajemnic wiary i tajemnic rządów Bożych, skończyło się z zamknięciem ksiąg Pisma świętego, jak o tém czytamy w Objawieniu: „A oświadczam się każdemu słuchającemu słów proroctwa ksiąg tych: Jeżeliby kto przydał do tego, przyda mu téż Bóg plag opisanych w tych księgach; a jeżeliby kto ujął z słów ksiąg proroctwa, odejmie téż Bóg część jego z ksiąg żywota, i z miasta świętego, i z tych rzeczy które są napisane w tych księgach“ (r. 22, 18—19). Tak więc, nikt nie może stawać ponad Pismem, nikt nie może na mocy jakichkolwiek tradycji dodawać coś do Pisma, bo jest ono księgą skończoną, księgą obejmującą zupełne objawienie Boże, w którém powinniśmy czerpać wiedzę o tém co do zbawienia naszego jest konieczne. Najwyższy kapłan ludu żydowskie, ów kapłan z bezpośredniego rozkazu bożego, nie był panem Pisma ani ludu izraelskiego, nie był ani nieomylnym, ani namiestnikiem i zastępcą Boga Jehowy, lecz był tylko następcą Arona i ogniskiem kapłaństwa izraelskiego, i znaczeniem czyli symbolem owego prawdziwego i jedyne Najwyższego kapłana, Jezusa Chrystusa. Z przyjściem Jednorodzonego syna bożego, Najwyższe kapłaństwo skończyło się „przez odkupienie które się stało w Chrystusie Jezusie, którego Bóg wystawił, ubłaganiem przez wiarę we krwi jego, ku okazaniu sprawiedliwości swojej przez odpuszczenie przedtym popełnionych grzechów w cierpliwości Bożej“

(Do Rzym. 3, 24. 25). Chrześcijaństwo, nie może mieć na ziemi Najwyższego kapłana, bo jak powiada Pismo: „Jesteśmy poświęceni przez ofiarę ciała Jezusa Chrystusa raz uczynioną. A wszelki kapłan stoi na każdy dzień, służbę Bożą odprawując, a jednakież ofiary częstokroć ofiarując, które nigdy grzechów zgładzić nie mogą, lecz Ten jednę ofiarę ofiarowawszy za grzechy, na wieki siedzi na prawicy Bożej. Mając tedy bracia! wolność wnieść, wnieść do świątynicy przez krew Jezusową, i kapłana wielkiego nad domem Bożym, przystąpmyż z prawdziwem sercem w zupełności wiary, mając oczyszczone serca od sumienia złego“ (Do Żydów 10, 10—12, 19. 21. 22).

Kościół rzymski w obronie papieństwa powołuje się na słowa Chrystusa: „A jać téż powiadam żeś ty jest Piotr; a na téj opoce zbuduję kościół mój, a bramy piekielne nie przemogą go; i tobie dam klucze królestwa niebieskiego; a cokolwiek zwiążesz na ziemi, będzie związane i w niebiesiech; a cokolwiek rozwiążesz na ziemi, będzie rozwiązano i w niebiesiech“ (ew. św. Mat. 16, 18. 19). Pomijając, że w słowach tych jest mowa o kościele, który składając wyznanie Piotrowe „Tyś jest Chrystus on Syn Boga żywego“ (ew. św. Mat. 16, 16) staje się potęgą której „nie przemogą bramy piekielne,“ — nie ma tu wcale mowy o nieomylności Piotra. Chrystus Pan dał Piotrowi władzę klucza królestwa niebieskiego, a że ta władza nie polega w mocy stanowienia dogmatów, że nie czyni Piotra panem kościoła, okazują wyrażenia: zwiążesz, będzie związane. Czem jest to związywanie i rozwiązywanie, czyli władza klucza, i że władza ta nie była udzieloną wyłącznie Piotrowi, okazują jasno następujące słowa wyjęte z ewangelji św. Jana: „A gdy był wieczór dnia onego pierwszego po sabbacie, a drzwi były zamknięte, gdzie byli uczniowie zgromadzeni dla bojaźni Żydowskiej, przyszedł Jezus i stanął w pośrodku nich, i rzekł im: Pokój wam! A to rzekłszy pokazał im ręce i bok swój; i uradowali się uczniowie ujrawszy Pana. Rzekł im zasię Jezus. Pokój wam; jako mię posłał Ojciec, tak i ja was posyłam. A to rzekłszy tchnął na nie, i rzekł im: Weźmijcie Ducha świętego. Którymkolwiek grzechy odpuscicie, są im odpuszczone, a którymkolwiek zatrzymacie, są zatrzymane“ (20, 19—23).

Z powyższych słów widzimy: że władza klucza, czyli związywania i rozwiązywania, nie odnosi się do władzy nad kościołem, do stanowienia dogmatów, nie jest żadną nieomylnością, ale jest władzą odpuszczania grzechów, władzą daną przez Chrystusa nie wyłącznie Piotrowi, ale wszystkim uczniom.

Nakoniec, to w co mamy wierzyć i co daje zbawienie, nie uczynił Chrystus Pan zawisłem od Piotra ani od uczniów, lecz od chrztu świętego i wiary w Boga w Trójcy świętej, Ojca, Syna i Ducha świętego, powiadając: „Idąc na wszystkie światy, każcie Ewangelią wszystkiemu stworzeniu. Dana mi jest wszelka moc na niebie i na ziemi. Idąc tedy, nauczajcie wszystkie narody, chrzcząc je w imię Ojca, i Syna, i Ducha świętego. Kto uwierzy a ochrzci się, zbawion będzie; ale kto nie uwierzy, będzie potępion“ (Ew. św. Mat. 28, 18. 19. św. Marka 16, 15. 16). Słowa te Chrystusowe i Jego rozkaz, pokazują jasno: że On tylko jest głową kościoła, bo Jemu tylko dał Ojciec „wszelką moc na niebie i na ziemi.“ Chrystus, a nie papież ma wszelką moc nad kościołem i w kościele, a jako Bóg prawdziwy który się człowiekiem stał i siedzi na prawicy Ojca i jest wszechobecnym, nie potrzebuje być przez nikogo zastępywanym. Chrystus Pan, a nie papież jest dla całego chrześcijaństwa i Apostołem i najwyższym kapłanem jak o tém stoi napisane: „Przetoż, bracia święci, powołania niebieskiego uczestnicy! obaczcie Apostoła i najwyższego kapłana wyznania naszego, Chrystusa Jezusa, wiernego temu, który go postanowił, jako i Mojżesz był we wszystkim domu jego. A był ci Mojżesz wierny we wszystkim domu jego, jako sługa, na świadectwo tego, co potym miało być mówiono. Ale Chrystus jako syn nad domem swoim panuje, którego domem my jesteśmy, jeżeli tylko tę pewną ufność i tę chwałę nadziei aż do końca stateczną zachowamy“ (Do Żyd. 3, 1. 2. 5. 6). Wedle Biblii więc i przywiedzionych tu słów Chrystusa sądząc dogmat nieomylności papieżkiej, widzimy: że dogmat ten jest grzechem przeciw Duchowi świętemu, bo przywłaszcza sobie przymiot, który tylko Bogu jest właściwy, uwłaszcza Chrystusowi, jako Panu, mającemu wszelką moc na niebie i na ziemi i jest ciężkim przestąpieniem pierwszego przykazania, gdyż stawia obok Boga, papieża, a więc człowieka, istotę stworzoną; czyniąc go zaś sędzią jedynym w rzeczach wiary i moralności, usuwa Pismo święte, które jako słowo Boga żywego jest owym prawdziwym i nieomylnym sędzią w sprawach wiary i moralności!

Przyczynek do dziejów ewangelickiego zboru Krakowskiego.

(Dalszy ciąg.)

Zbór krakowski w niepomysłnych znajdując się warunkach czynił przecież co mógł, czynił nawet wiele, przyznać mu to trzeba. Człon-

kami jego byli po większej części ludzie ubodzy, rzemieślnicy z obcych krajów dla zarobku dziennego do Polski przybyli, daleko mniejsza część była nieco zamożniejszych kupców i osiadłych obywateli, wszyscy jednak ożywieni byli myślą, aby wobec katolickiej ludności godnie pod każdym względem przedstawiać swoje wyznanie i to tak przez moralne życie, jak i przez pilność około spraw kościoła, przez nieszczerdzenie na jego potrzeby. Często też gdy zupełny brak funduszków w kasie Zboru wymagał koniecznego zarządzenia, członkowie bogatsi dobrowolnie i skwapliwie pożyczali mniejsze i większe sumy stósownie do możliwości i w ten sposób usuwali niedostatek. — W r. 1819 starano się o pożyczkę z funduszków laudemjalnych miasta Krakowa. Senat rządzący przychylił się do proźby zboru, ale żądał aby mu dano porękę hipoteczną i zapewnienie że procenty wypłacanemi będą. Wnet też Goldspann oświadczył że gotów jest dać taką porękę, byle członkowie Zboru między siebie całą sumę 8000 złp. rozłożyli i przed notariuszem uznali to, tak iżby w razie mógł od nich powyższą sumę odebrać. Zbór na to przystał; bogatsi jego członkowie ochotnie warunek przyjęli. —

Jeden tylko uczynić by można zarzut zborowi krakowskiemu, iż więcej dbając o przyozdobienie kościoła, mniej rzeczywistego starania około szkółkiłożył, i dawał przez to poznać iż mu bardziej o zewnętrzną szło, o połysk i świetność Zboru, któraby katolickiej odpowiedzieć mogła pompie, niżli o wewnętrzne dobro i wartość. — Rzecz szkółki była w ogóle dość ozięble przyjmowaną, jak tego dowodzi nawet tak długi brak zupełny podobnego zakładu, jak się to okazuje z rozmaitych zajęć późniejszych o których będzie mowa. — Zbór chętnie byłby chciał mieć szkółkę jak najlepszą, chciałby nawet rozwinąć ją i stawić wyżej nad elementarne zwykłe zakłady; dlatego też podając projekt odnowienia kościoła i gmachów parafjalnych senatowi do zatwierdzenia, podał plan gmachu na szkółkę, który rząd odrzucił, z uwagi iż o wiele przewyższa potrzeby szkółki początkowej w zwykłym i właściwym jej zakresie ogólną ustawę o wychowaniu zakreslonym. — Gdy jednak przyszło do rzeczy widzieliśmy, jak przez lat dziesięć nie kwapiono się z założeniem szkółki, jak później utrzymanie nauczyciela nie było pewnym z powodu niewypełniania przyjętych na się zobowiązań przez członków zboru, zobaczemy dalej jak wskutek zaniedbania szkółka do najsmutniejszego doszła stanu, aż rząd ją dzwigać musiał i o jej uposażeniu pomyśleć. Wprawdzie księgarz Friedlein czynił niekiedy dary z książek i map, często jednak brakło w szkole najpotrzebniejszych rzeczy, tak że gdy rząd wglądał w te sprawy, okazało się iż nawet stołu i krzesła dla nauczyciela brakło, że tablicy nie było itd. — I tę uwagę także uczynić musimy iż

z czasem Zbór rad był, szczególnież w przedmiocie szkoły, złożyć na rząd wszelkie staranie, aby siebie od ciężarów uwolnić o ile możności i korzystać tylko ze wsparcia z ogólnych funduszków krajowych. —

Dotychczas członkowie zboru krakowskiego w najzupełniejszej zostawali zgodzie i miłości wzajemnej. Pastor Tejchmann był kochanym i szanowanym i ze swojej znów strony pilnie zajmował się dobrem Zboru, — jego zbudowaniem i umoralnieniem. — W r. 1828, został ten pierwszy pastor krakowskiego odnowionego zboru powołany do Warszawy; 7. listopada tegoż roku podał się do dymisji, a zgromadzenie żał swój z tego powodu wyrażając poleciło Jennemu i Bandtkiemu, aby dlań świadectwo jego gorliwéj i chrześcijańskiej służby wygotowali. Jednocześnie wyznaczono komisją dla napisania wokacji i instrukcji dla przyszłego pastora, tudzież nakazano poczynienie odpowiednich ogłoszeń w gazetach o zawakowaniu miejsca na pastora. Tejchmann zalecał Mozesza, drugiego pastora zboru kałwińskiego w Warszawie, jako człowieka, który ze wszech miar godnym był zająć po nim miejsce. Oprócz Mozesza zgłosiło się jeszcze 11 innych pastorów i kandydatów teologii, z tych jednak jedni nie posiadali wcale języka polskiego, inni zajmowali posady więcej dochodu przynoszące niż krakowska i dlatego nie uznali za odpowiednie rzucać miejsca swoje, — jeden tylko August Otręba kandydat teologii, rodem Szlązak, stanął istotnie jako współzawodnik Mozesza; a że zwycięstwo otrzymał, że do dziś dnia jeszcze przewodnicząc zborowi w późnej już starości, związał swe życie z dziejami krakowskiej gminy, musimy szerzej o nim pomówić opierając się na dokumentach często własną jego ręką pisanych. —

Jak sam pisze w liście do kolegjum kościelnego, urodził się w górnym Szląsku. Nauki wyższe ukończył na uniwersytecie Wrocławskim, 1826 r. został kandydatem teologii; drugiego jednakże egzaminu wymaganego na pastora nie złożył jeszcze gdy się ubiegał o posadę pastora w Krakowie. — Mówił po polsku dość źle lubo polakiem się urodził, gdyż kształcił się między Niemcami i w niemieckich szkołach. — Gdy wyczytał w gazetach ogłoszenie konkursu na miejsce pastora w Krakowie, był właśnie nauczycielem prywatnym w jednym z zamożnych domów na Szląsku. Przejęty nadzieją iż zdoła może to miejsce otrzymać, napisał list do kolegjum 18. grudnia 1828 r. w którym uprasza o bliższe poinformowanie w tym przedmiocie, co do warunków potrzebnych na pastora, a także czy będzie się mógł ubiegać o to miejsce. Oświadcza, że lubo drugiego egzaminu na pastora nie zdał jeszcze, może to w każdej chwili uczynić. — Zrazu opierano się w kolegjum dopuszczenia do konkursu kandydata który nie miał jeszcze potrzebnéj na pastora

kwalifikacji, później jednak usunięto ten szkopuł, i Otręba przypuszczony do współubiegania się o miejsce na pastora miał kazanie próbne 6. czerwca 1829 r. — Na posiedzeniu ogólném zboru, 21. czerwca tegoż roku, pomimo protestacji wielu członków zboru twierdzących iż Otręba nie może być za odpowiedniego kandydata uważamy gdyż nie zna dostatecznie polskiego języka, głosowaniem rozstrzygnięto między nim a pastorem Mozesem. Otręba został wybrany większością 46, przeciw 14 głosom. Zdaje się iż głównie dla tego oświadczyła się większość za Otrębą, iż był ewangelicko-augsburgskiego wyznania, gdyż pomimo zaręczań o wzajemnej zgodzie i miłości obu wyznań, przebijająca się jednak nieraz w luteranach krakowskich pewna ku kalwinom niechęć. — Głosowanie było tajne, — rezultat jego dano do potwierdzenia senatowi, który téż uczynił to 2. lipca a 12. wygotowano dla nowego pastora wokację. — Jedna wszakże zachodziła jeszcze trudność, gdyż Otręba dotychczas nie zdał egzaminu na pastora. — Kolegium kościelne tedy pisało do konsystorza ewangelickiego we Wrocławiu, aby uwzględniając tę okoliczność iż kandydat Otręba został wybrany na pastora w Krakowie, zechciał spiesźnie dla niego termin złożenia egzaminu wyznaczyć, na co się konsystorz zgodził jak najchętniej. — Jakoż 28. sierpnia 1829 r. został nareszcie nowy pastor krakowski, po złożeniu egzaminu ordynowanym we Wrocławiu i przybywszy do Krakowa, 27. września instalowany był w obecności Wodzieckiego prezesa Rządzącego Senatu przez pastora Naglo z Tarnowic, tegoż samego który trzynaste lat przed tém uroczyscie poświęcał kościół św. Marcina po jego odnowieniu. — Uroczystość rozpoczęta mową pastora Nagla, zakończona była kazaniem pastora Otręby i pierwszą przezeń rozdaną komunją. W dniu następnym zwiedził nowy pastor szkołkę jako jój bezpośredni zwierzchnik. —

Tak zatem zbor krakowski otrzymał nowego pasterza, i nie bawem nowy okres w jego dziejach się rozpoczyna. Zaraz już w następnym roku 1830 kilka ważnych przedsięwzięto czynności, dotyczących mianowicie zupełnego gmachów odnowienia i polepszenia stanu szkółki. Ponieważ z lekka tylko ponaprawiane domy parafjalne, w coraz gorszym znajdowały się stanie, tak iż groziły zupełną ruiną, odnowienie ich zupełne i gruntowne koniecznem się okazało. Przedsięwzięto zatem takowe, postanowiwszy potrzebny w tym celu fundusz zebrać za pomocą akcyj. To postąpienie zboru krakowskiego może istotnie służyć za wzór wszystkiemu innemu nieposiadającym dostatecznych kapitałów, może służyć za przykład, jak wspólnemi działając siłami łatwo ubogim nawet zborom zaradzić swoim potrzebom. Kapitał potrzebny na opędzenie kosztów odnowienia obu domów parafjalnych obliczono na

8000 złp., wypuszczono tedy 160 akcyj każda po 50 złp. z których 100 było procentowych 5% a 60 bezprocentowych. Akcje te rozebrali między siebie członkowie zboru, w części téż i z innych stron zamożniejsi ewangelicy udział w tém wzięli. Co rok miało się odbywać losowanie 16 akcyj procentowych i 6 bezprocentowych, i tak w ciągu lat 10 wszystkie akcje wylosowanemi być miały i dług mnorzony zupełnie. — Fundusz na pokrycie procentów i spłatę wylosowanych akcyj miał być brany z dochodów zboru, które przez czynsz od najmowanych mieszkań w domach parafjalnych po ich odnowieniu, znacznie się miały podnieść i podniosły istotnie. Plan ten ułożony przez Lierhammera członka Zboru Krakowskiego przyjętym był 14. marca 1830 r. na ogólném zgromadzeniu; wyznaczono komitet dla zajęcia się tą sprawą, która téż jak najlepiej się powiodła. Gmachy istotnie w ciągu lat dwóch zupełnie odnowionemi zostały, a spłata zaciągniętego długu, nie powstrzymana, w ciągu lat 10 dokonana została w zupełności.

Nie tak szczęśliwą jak domostwa parafjalne była szkołka ewangelicka. — Stan jój był nader smutny. Rau mianowany nauczycielem nie był odpowiednim do tego człowiekiem. Utrzymanie jego było nader nędzném; jedna izba i kilkaset złp. rocznej pensji to było całą jego zapłatą; on jednak dosyć był zadowolonym ze swego położenia, gdyż nieposiadając ani nauki dosyć, ani daru nauczania, nie mógł mieć wiele nadziei otrzymania czegoś lepszego. Dzieci nieodbierały należytego wykształcenia umysłowego ani moralnego, rodzice téż widząc małą z ich posyłania korzyść lub téż niewidząc jój wcale, obojętnieli tém bardziej dla szkoły. Słowem, instytucja ta zupełnie upadła, gdy narreszcie 1830 r. w lipcu pastor Otręba wniósł na posiedzenie gminy oskarżenie Rau'a i wniosek jego usunięcia. Mówi on, że sumienie dłużej mu niepozwala milczeć, że jako zwierzchnik szkoły uważa za swój obowiązek ostrzedz zbór i nagać wyjawić prawdę; że Rau nie posiada ani nauki ani talentu aby mógł być dobrym nauczycielem, nie mówiąc już iż ponieważ nie umie grać na organach, czynność tę kto inny za niego spełniać musi. Co najważniejsza jednak to, że Rau niemoralnie się prowadząc jest powodem zgorszenia, traci wszelką wobec dzieci powagę, i że wszelkie w tym względzie czynione mu przedstawienia bezskutecznemi zostają. Zbór przyjął wniosek pastora, postanowiono Rau'owi miejsce wypowiedzieć, z oznajmieniem iż czas jego oddalenia później zostanie oznaczonym. Rau jednak pobudzony jakimiś nadziejami 9. lipca 1830 r. sam podał się do dymisji natychmiastowej. Przystano na to; gdy jednakże Rau mimo starań swych nie mogąc dostać miejsca podał 4. października 1830 r. prozbę, w której zaklinając kolegium kościelne na dzieci swoje drobne,

blaga by go pozostawiono na posadzie nauczyciela aż do Wielkiej Nocy 1831 r., Kolegium przystało na to.

Należało zająć się pilnie szkołą i zakrzętnąć się około niej by ją do należytego przyprowadzić stanu; wypadało ogłosić konkurs na nauczyciela, aby można było znaleźć odpowiedniego człowieka. Wszystkiego tego ani pomyślało kolegium uczynić. Zbliżał się termin oddalenia Rau'a a nikt się nie kłopotał by wyszukać kogo na jego miejsce, i możeby szkoła zupełnie zwinięta była, albo też Rau pozostał, gdyby o jego miejsce nie postarał się niejaki Karol Wagenknecht który od dawna już zdaje się na sposobność tą czekał. Od niejakiego już czasu zastępował on miejsce organisty, z razu bezpłatnie, później mu Zbór wyznaczył na jego proźbę jako wynagrodzenie izdebkę w domu parafjalnym i opał. Gdy postanowionem już zostało iż Rau będzie usuniętym, zaniósł Wagenknecht proźbę do kolegium 17. lutego 1831 r. aby jego na Rau'a miejscu ustanowiono. Nie było w czém wybierać, zgodzono się na proźbę Wagenknechta, niby tymczasowo, stan ten tymczasowości jednak przedłużył się do lat 7 jak to zobaczymy, póki rząd sam w te sprawy nie wejrzał. —

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Wyłożenie najgłówniejszych prawd chrześcijańskich i usprawiedliwienie tychże w obec tych, co nowoczesnym duchem natchnieni, zaprzeczają wszystkiemu, czego kościół chrześcijański uczy.

(Dalszy ciąg.)

7) O modlitwie. — Wewnętrzne życie religijne, uwidocznia się na zewnątrz przedewszystkiem w modlitwie. Pomiedzy stworzeniami ziemskimi, sam jeden człowiek tylko modli się. Modlenie się jest tylko człowieka, a mianowicie człowieka każdego zaletą. Niczego niema, coby dla człowieka było mniej naturalnem, mniej koniecznem i mniej powszechnem, jak modlitwa. Dziecko uczy się jęć jakby samo z siebie, a świat ów tajemniczy, w który modląc się wstępuje, jest mu jakby ojczyzną dobrze znaną. Starzec zaś, gdy osamotnieje w świecie widzialnym, modlitwą przenosi się w świat niewidzialny. Jakby sama od siebie płynie modlitwa z ust dziecię-

cia, które imię Boga zaledwie wypowiedzieć zdoła, i z ust umierającego, który imienia tego już wypowiedzieć nie może — Gdziekolwiek żyją ludzie — wszędzie w pewnych chwilach, w pewnych stosunkach i wzruszeniach wewnętrznych, podnosi się oko w górę, składają się dłonie i zginają kolana, aby się modlić. U wszystkich narodów, czy są sławne, lub nieznane, czy słyną oświatą, lub odznaczają się dzikością — napotykamy rozmaite sposoby modlenia się, bo wszystkie mają religję. Modlitwa nie powstała między ludźmi z nawyknienia lub z wychowania, lecz, jest mimowolnym i koniecznym objawem wewnętrznego życia. Już w samej istocie człowieka zawiazany jest związek między nim a Bogiem, a związku tego wyrazem, jest modlitwa. Wzajemny ten związek między Bogiem a człowiekiem, objawia się w wzajemnym obydwóch obcowaniu. Modlitwa jest obcowania tego uwidocznieniem. Prawdziwie zaś modlić się, umiał tylko naród Izraelski, jemu albowiem objawiał się Bóg. Tylko pomiędzy Izraelem modlitwa odznaczała się prawdziwie dziecięcą ufnością i szczerością. Modlitwy takiej liczne i piękne przykłady przytacza Pismo św., pozostaną one po wszystkie czasy prawdziwej modlitwy wzorami. Wszelako i pogaństwo nie zapominało modlitwy, boć nie zapominało o Bogu i swjej od niego zależności. Lubo u pogan modlitwa nie była taką jak u żydów życia pochodnią, to przecie stała się zwyczajem potężnym, który owładnął całe życie publiczne i domowe i wszystkie sprawy jego. A co rzeczą zastanowienia godną: im wyżej stanął naród którykolwiek w oświeceniu i ukształceniu, tém bardziej pilnował modlitwy. I niezawodnie, zawstydzającą jest dla nas ta okoliczność, iż u wysoko ukształconych narodów pogańskich Rzymian i Greków, żadnej publicznej sprawy nie rozpoczynano bez poprzedzających ofiar i modlitw, a sprawy życia domowego w równy sposób uświęcano. Poeci, filozofowie i mężowie stanu, zgodnie napominają do modlitwy i sami stósują się do tego napominania, a z tém zgadza się narodowy obyczaj. I tak, gdy Telemak, syn Odysseusza, z towarzyszymi swymi przybył do Nestora w Pylos, — syn Nestora, Pizystrat przywitał gości upomnieniem, aby przedewszystkiém wezwali Bogów, „Bogów albowiem potrzebują śmiertelnicy wszyscy.“ Tak opisuje Homer religijny obyczaj swego czasu. A Ksenofon opowiada, że Sokrates ziomkom swym dał przepis: „aby wszelkie sprawy rozpoczynali z Bogiem, gdyż Bogowie są panami zarówno spraw pokoju jak i wojny.“ Jak wielką zaś wagę Ksenofon sam kładł na modlitwę, wiadomo i można się przekonać z wielu ustępów pism jego. Tak samo uważa i Plato za najpiękniejszą i najlepszą rzecz u męża cnotliwego, modlitwę i pozostawanie ciągle w społeczności z Bogami, a przy wszystkich sprawach, czy ważnych, czy mało znaczących, przedewszyst-

kiem wzywać Boga. Niemniej pilnowali modlitwy greccy i rzymscy mężowie stanu. Ateńczyk Perikles, każdą mowę publiczną poprzedzał modlitwą. A ów wielki i sławny Rzymianin Korneliusz Scypjo skoro wziął na siebie mężką togę, nie wziął się do żadnej ważnej sprawy, żeby poprzednio kilka chwil sam na sam nie zabauił w świątyni Jowisza. Najznakomitszy mówca ateński, Demostenes, przy sławnych swych mowach, naprzód wzywał Bogów. Tak samo, postępowali Kato, Grachowie i wszyscy dawniejsi mówcy rzymscy. Postępowanie takie było wyrazem powszechnego zwyczaju. „Niema pewniejszej zasady religijnej, tyczącej się życia publicznego i domowego, jak ta, że wszelka sprawa z Bogiem czyli ofiarami i modlitwą rozpoczynaną być winna.“ Każdy akt polityczny, każda wojna, każde objęcie urzędu, każdy akt sądowy, każde zgromadzenie ludu, każda umowa polityczna itd. słowem, wszystkie i każde sprawy publiczne uświęcane bywały modlitwą i ofiarami. Również działo się i w sprawach życia domowego. Przy weselach i urodzinach, przy rozpoczęciu pełnoletności, przy szczęśliwym powrocie z podróży, lub ocaleniu z niebezpieczeństwa itp. Nawet zabawy ludowe, widowiska i wyścigi, wszystko to poprzedzano modlitwą i ofiarami. I tak całe życie ludzkie w wszystkich jego sprawach i przypadkach, uświęcane bywało modlitwą. — Niezawodnie, modlitwa ta bywała tylko wykonywaniem religijnego obowiązku, bardziej prośbą aniżeli dziękczynieniem i zwykle łączyło się z modlitwą mniemanie, iż ma się prawo być wysłuchanym od Boga. Mimo to jednak nie brakowało modlitw i o duchowe rzeczy i dobra, a i w swój spaczonyj postaci, modlitwa pogan dawnych pozostaje objawem i wyrazem religijnego ich życia. Skoro zaś sam ten żywot religijny upadł i znikczemniał, ustała i religja. Upadek ducha religijnego, był zapowiedzią powszechnego rozprężenia stosunków zarówno w sprawach poszechnych jak i domowych bo z duchem religijnym upadł duch użyżniający wszelkie życia sprawy. — Dzisiejsze pogaństwo już trudno uważać za modlące się prawdziwie, gdyż modlitwa zamieniła się w czynność mechaniczną i na samych modlących się zanosí skargę. Lecz i ten upadek świadczy jeszcze o potrzebie modlitwy. —

Czémże jest modlitwa? Jest wyrażeniem i upewnieniem naszej społeczności z Bogiem. — W życiu powszedniém tak często i długo bywa człowiek zewnątrz siebie, obraca się w świecie zewnętrznym, wśród jego niepokojów i burz, lecz gdy chce pomodlić się przecie, wtedy opuszcza ten świat i zapomina o burzliwém w nim życiu. Spoczywają ręce spracowane i myśli, człowiek wchodzi w samego siebie, wstępuje w świątynię swój duszy, aby tam prawdziwie odpocząć, prawdziwie być u siebie, to jest być u siebie, aby

zarazem być u Boga bo w wewnętrznym człowieku naszym, Bóg blisko jest nas, w świątyni duszy naszej jest z nami a my z Nim. Człowiek zewnętrzny jest w świecie! człowiek wewnętrzny ma być w Bogu a Bóg w nim. Modląc się wracamy do siebie, aby udać się do Boga, przed obliczem Jego postawić siebie i wszystko co nas wzrusza Miłość albowiem pragnie wszystko położyć na łono boskie, wszystko w Jego oddać ręce. Wszystko też, co nabrało rzeczywistego znaczenia dla wewnętrznego życia, mamy powierzyć Bogu: i nie ma tego, co by pod tym względem za nadto było blahém. Bez takiego albowiem żywego obcowania z Bogiem w takiej modlitwie ufniej, — wszelkie życie wewnętrzne byłoby martwem. — W modlitwie więc oddajemy Bogu siebie i wszystko co nasze, a to, jest zarówno najszczytniejszym daniem jak i najwyższym odbieraniem. W modlitwie albowiem opuszczając świat doczesny i znikomy, wступujemy w świat wieczny, aby odetchnąć jego powietrzem. Odetchnięcie to duszy, taksamo potrzebném jest do życia, jak ciału potrzebném jest powietrze ziemskie. Świat wieczny, świat boski, jest światem pokoju. Modlitwą bierzemy z świata wiecznego uspokojenie. W niej ucisza się duch nasz, milkną wewnętrzne burze i namiętności, niknie niepokój zewnętrznych trosk i trwogi, cierpienie i rozkosz. Uspokojenie to, odświeżając i obczerstwiając nas wewnętrznie, posila i na zewnątrz. Jako powietrze na górach czerstwość i żywość nadaje ciału, tak też i modlitwa pokrzepia naszego ducha, tak iż z świątyni duszy naszej, dokąd modląc się uciekamy, — z podwojoną wesołością i otuchą wracamy w życie zewnętrzne, aby wśród jego obowiązków pomimo niepokojów, ciężarów i utrapień, zachować wewnętrzny pokój i ciszę sabatu. Praca więc i modlitwa — oto dwa czynniki, z których składa się szczęśliwość i błogosławieństwo życia. Lecz praca i modlitwa nie są to dwie czynności oddzielnie istniejące, siebie nawzajem ograniczające i znoszące, przeciwnie, obie należą do siebie i powinny łączyć się z sobą w zgodną całość, jak w człowieku dusza i ciało w jedną łączą się osobę. Modlącego się powinnością jest pracować, a pracującego, modlić się. Praca ma być uwidocznieniem modlitwy, ta zaś pracy duszą. Modlitwa nie powinna być czynnością tylko chwilową, która po inną następuje lub inną wyprzedza, lecz ma być ciągle żywem źródłem wszelkiej czynności, z którego by wszystko wypływało i do którego by nazad spływało wszystko, tak, iżby nareszcie całe życie człowieka rzeczywiście było upostaciowaną modlitwą. —

W taki sposób nasze życie doczesne, wiąże się w modlitwie z wiecznością, zanurza się w niej i odwrotnie wyrasta z niej na nowo. A posuwanie życia doczesnego do wieczności, zapełnianie tegoż treścią wieczną i wprowadzanie go w bezpośrednią styczność

z Bogiem, — oto co stanowi wielkość modlitwy. Prócz modlitwy niema tedy rzeczy, któraby bardziej człowieka wywyższała i zalecała. — Jest modlitwa wprawdzie upokorzeniem się przed Bogiem ale zarazem i wzniesieniem ku Niemu. I zaprawdę! jest to coś wzniosłego, rozmawiać z samym Bogiem, z Duchem najwyższym od nikogo niezależnym, Jego czynić powiernikiem i uczestnikiem najdrobniejszych nawet spraw naszych, a wreszcie wpływać na postanowienia woli Jego. Wpływ ten niezawodnie istnieje. Bo gdy apostoł Paweł powiada: „Jesteśmy współpracownikami Boga,“ to zapewne ma to na myśli, że pozwolono nam razem z Bogiem pracować w robocie Pańskiej, dzieje się zaś to w modlitwie. Jak się to dzieje — któż może wyjaśnić? Są to albowiem rzeczy, które się od dociekania naszego uchylają. Jednakże, jakkolwiek nie znane nam i nie docieczone są drogi, na których spotykają się Bóg i człowiek, — spotkanie to przecie istnieje i nie zależy od naszego wiedzenia. Modlitwą wpływamy na boskie działanie i postanawianie, i dlatego wolno powiedzieć: iż modlitwa czyni nas uczestnikami boskiej wszechmocności i Jego kierownictwa światem. Modlitwa ludzka, jest potęgą w świecie, z której Bóg w swém rządzeniu światem robi użytek, a miłość Boska i niememu westchnieniu udziela swój wszechmocności. I nie jest to zbyt odważném twierdzeniem Vineta: że „Westchnienie Bóg nazwie modlitwą, modlitwę mocą, a moc Boża, jeżeli wolno odważyć się na takie zdanie, uchyli się przed mocą, której udzielił westchnieniu pochodzącemu z Niego.“ —

Mimo to wszystko co się tu wypowiedziało, Kant mniema, iż modlitwa jest „symptomatem pomieszania zmysłów.“ „Každy albowiem, kogo zastaje się przy modlitwie, mięsza się z tego powodu, jakby to było coś czego wypadałoby się wstydzić, gdyż zastaje się go przy czynności i giestach, jakie tylko ten czynić może, kto ma przed oczyma kogoś zewnątrz siebie, co zresztą w przypadku przypuszczonym nie ma miejsca.“ — Kto nie chce wierzyć, iż między Bogiem a człowiekiem jest stosunek osobisty, ten też nie zdolen, aby modlitwę należycie ocenił. Kant wierzy, iż Bóg jest osobą lecz przeczy, aby człowiek z Nim mieć mógł stosunki osobiste. Nie uznając zaś potrzeby, aby człowiek z Bogiem obcował, — oczywiście jest rzeczą, iż tém samym w życiu duchowném tworzy się pewna próżnia, którą czéms inném zapełnić trzeba. Czego ażeby dokonać, uczy Kant, iż człowiek posłusznym być winien prawom moralności. Wszelako jak prawdą jest, iż istnieje Bóg osobisty, tak też jest prawdą oczywiście, iż człowiek z Nim jako osobą osobiste stosunki mieć, osobiście obcować może i powinien, z czego znów wynika, iż modlitwa jest rzeczą konieczną i człowiekowi przyrodzoną, zarówno

jak i religja. Bez modlitwy, religja nie jest religją, a człowiek nie modlący się, nie jest religijnym. Jeżeli zaś Kant uważa za rzecz potrzebną, aby człowiek posłuszny był prawom moralności; — to uznanie potrzeby téj oczywiście jest słuszném; religja albowiem nie powinna, i jeżeli jest prawdziwą, nie może minąć się z moralnością; religja niemoralna, byłaby prawdziwą nedorzecznoscą. Tylko nie trzeba zapominać, że religja nie jest jedynie moralnością a niczém więcej. Owszem, religja i moralność, należą do siebie; gdzie niema pierwszej, brakuje tam i drugiej i odwrotnie. O łączności téj między religją a moralnością, pisze apostoł Jan w 1 liście i tak się w rozdziale 4 i 20 o niéj wyraża: „Jeźliby kto rzekł: Miłuję Boga, a brata by swego nienawidził, kłamcą jest: albowiem kto nie miłuje brata swego, którego widział, Boga, którego nie widział, jakoż może miłować?“ Miłość bliźniego czyli miłość brata, bezwątpienia jest treścią moralności, miłość zaś Boga, treścią religji. Obiedwie nierozłącznemi są. Kant więc błądzi o tyle, że religję czyni moralnością. I dziś jeszcze, skutkiem racjonalistycznego zapatrywania się, bardzo rozpowszechnione jest błędne mniemanie to, iż rzeczą główną i nienaruszalną w religji, jest moralność, zaś wiara, dogmat, rzeczą podrzędną i obojętną. Lecz i dogmat sam jeden nie mniej nie jest religją jak i moralność sama jedna nią nie jest. Moralnością nazywa się uobyczajenie człowieka, jego do Boga podobieństwo; religja zaś jest owym związkiem żywym, łączącym człowieka z Bogiem. Przez religję człowiek wchodzi w społeczność z Bogiem i wszystkiemu nadaje kierunek do Boga. Jeżeli więc modlitwę uważa się za owoc religji, to ostatnia jest przynajmniej źródłem pierwszej. Nie można moralności odrywać od religji. Gdy moralność przestanie w Bogu mieć swój grunt i źródło, wtedy słabnie sama, traci swą powagę, potęgę i żywotność. Niekiedy wprawdzie może odłączyć się od religji, zarówno jak gałązka od macierzysego drzewa odcięta, jeszcze na chwilkę zielenić się może, lecz w końcu wyczerpują się jój soki ożywcze i usycha: tak samo ma się i z moralnością, gdy zatamuje się jój przypływ życia pochodzący z religji. —

Wiara więc i miłość do Boga, — są religji istotą a modlitwa jój zewnętrzną postacią. —

(Ciąg dalszy nastąpi).

Korespondencja.

Berlin, dnia 27. lipca 1870.

Wczoraj odbywały się w kościołach ewangelickich stolicy Prus modły i nabożeństwa z powodu wybuchłej wojny. Dla każdego wi-

dza, jakiekolwiek mogły być jego przekonania, owe tysiące korzące się w przybytkach Pańskich ze łzami w oczach, owe chylące się z pokorą w imieniu Wszechmocnego czoła wojowników, przedstawiały obraz pełen podniosłości duchowej i głębokiej powagi religijnej. Cała rodzina królewska była zgromadzona w katedrze.

Szczęk broni stłumi na jakiś czas walkę która zawiązała się między zwolennikami Unji, to jest połączenia dokonanego między kalwinami i luteranami przez zaprowadzoną z woli króla Fryderyka Wilhelma w monarchji pruskiej r. 1822 nową agendę kościelną, — a przedstawicielami konfesjonalizmu. Ostatni, tak ze strony luterskiej jak kalwińskiej, trzymając się ściśle symbolów swęj wiary, twierdzą, iż połączenie między luteranami i kalwinami dopóty nie może nastąpić, dopóki istnieją dogmatyczne punkta sporne. Ostatnia luterska konferencja pastoralna Lipska, wywarła wielkie wrażenie i na najgorliwszych nawet zwolennikach Unji, i swą powagą zaimponowała. Protestantenverein, robi wielkie usiłowania aby znaleźć uznanie u dworu królewskiego i przenieść się do Berlina, jako punktu środkowego dzisiejszych Niemiec, lecz, usiłowania te nie znalazły dotąd u dworu ani jednego chętnego ucha. —

W Księstwie Poznańskim smutno wygląda. Zwolennicy nieomyślności papieżkiej z Arcybiskupem Ledóchowskim na czele, tryumfują, przeciwnicy milczą, bo się boją. Szkoda, wielka szkoda że kościół ewangelicki w Księstwie Poznańskim oparł się wyłącznie na żywiole niemieckim, gdyby nie to, kto wie jaki obrót wzięły by sprawy religijne w Poznańskim.

Z Prus wschodnich nie bardzo pocieszające wiadomości. Między ewangelickimi mazurami szerzy się pijaństwo a z niem i zubożenie. Kłęski ostatniego tyfusu i głodu jeszcze są widoczne. Pastorowie tamtejsi robią co mogą. Propaganda rzymska w cichości ale nie zmordowanie działa. Coraz więcej powstaje rzymskich kościołów i to kościołów pięknych, a wiele naszych przybytków Pańskich, wygląda jak smutna pustka. Może czas obecny rozbudzi ducha; co daj Boże, bo niepocieszająco przedstawia się nam przyszłość.

W końcu muszę zanotować jako fakt godny rozwagi, że od r. 1866 katolicyzm w Prusiech się wzmacnia.

Pastorowie ewangeliccy członkami rad szkolnych.

W czasach odznaczających się nieczułością sumienia, godzi się w sprawach ważnych zwrócić uwagę bliźnich, aby nie postępowali

bezmyślnie i pamiętali, że będą musieli zdać rachunek przed Bogiem. Do spraw ważnych zaliczamy odnośnie do kościoła ewangelickiego, nowe prawo szkolne obowiązujące w Cisli-tawji. (Prawo z dnia 13 maja 1869 r.)

Prawo powyższe w §. 2 orzeka: „Każda szkoła ludowa, której koszta utrzymania ponosi całkowicie lub w części państwo, kraj lub gmina polityczna, jest zakładem publicznym, i jako taka przystępną jest dla wszelkiej młodzieży, bez różnicy wyznania. W inny sposób założone lub utrzymywane szkoły ludowe, są zakładami prywatnemi.“ Z paragrafu tego wynika, że szkoły publiczne są bezkofesyjnymi, a dotychczasowe szkoły nasze ludowe ewangelickie, są zakładami prywatnemi.

Ktokolwiek pojmuje, czém jest szkoła ludowa w kościele i dla kościoła ewangelickiego, musi przyznać, że ewangelicy austrijscy, jeżeli nie chcą upadku swego kościoła, jeżeli pragną, aby dzieci ich religijnie wychowane być mogły, muszą koniecznie starać się o utrzymanie ludowych szkół swoich, a możliwém jest to jak na teraz, przez utrzymanie tychże szkół, jako zakładów prywatnych. Obowiązek ten, tym większym jest dla pastorów. Pastorowie, nie będąc osobnym stanem (klerem), są przecież pasterzami dusz i najpierwszemi sługami i stróżami kościoła. Jako pasterze, pastorowie winni bronić praw kościoła, winni zastępować zbór, winni ostrzegać przed niebezpieczeństwami grożącemi społeczeństwu ewangelickiemu. Trudno przypuścić, aby jaki sumienny pastor ewangelicki bez zaparcia się swego duchownego charakteru i bez jawnej zdrady kościoła, mógł twierdzić: że dla kościoła i dla rozwoju wiary ewangelickiej, wszystko jest jedno, czy szkoła będzie konfesyjną, czy bezkofesyjną. Wśród podobnych okoliczności następuje pytanie: jakie miejsce będzie mógł zająć pastor w zarządzie, czyli Radzie szkół bezkofesyjnych, bo to jest przecie rzeczą oczywistą, że Rady szkolne, czy to krajowe czy powiatowe, są Radami nie katolickimi, ewangelickimi lub izraelskimi, jakkolwiek członkowie tych wyznań będą ich członkami, lecz, Radami szkolnemi bezkofesyjnymi. Czy Pastor jako członek Rady szkolnej może bronić w owej Radzie interesów szkół ewangelickich? Obrona zdaje się nam w obec prawa o szkołach nie możliwą! Pastor, jako członek Rady, będąc urzędnikiem, jako urzędnik przyjmujący udział w Radzie, zgadza się na zasadę wypowiedzianą w prawie o szkołach ludowych, to jest: że tylko szkoła bezkofesyjna, jest szkołą wedle ustaw krajowych prawo bytu mającą, tém samém, że szkoła prywatna jest podrzędną, to jest: że podrzędną jest szkoła ewangelicka ludowa, dla tego, że jest konfesyjną. Czy pastor, jako pastor, bez obrazy swego wyznania może przynąć, że

wyznaniowość, że ewangeliczność szkoły, jest błędem, jest ułomnością? Czy pastor może się starać o to, aby skłonić gminę szkolną do zmienienia szkoły ludowej ewangelickiej w bezkofesyjną czyli publiczną? Sądźmy, że bez obrazy własnego sumienia i bez obrazy współwyznawców swoich uczynić tego nie może. Z drugiej strony znów, jeżeli pastor jest członkiem Rady szkolnej, czy godzi mu się, czy wolno mu bez nadużycia swego państwowego urzędu zachęcać współwyznawców do utrzymania szkół swoich, jako szkół wyznaniowych, to jest ewangelickich? Sądźmy, że nie! Co więc, twierdźmy że jako członek Rady szkolnej, musi zachęcać ewangelików do zaprowadzenia szkół bezkonfesyjnych!

Wśród takich to więc okoliczności, zdaje nam się, że pastorowi ewangelickiemu, jeżeli nie chce wejść w spór z własnym sumieniem i zawieść położonego w nim przez Rząd zaufania, — trudno będzie zasiadać w Radzie szkolnej. Branie tej sprawy lekko, uważamy za nader niebezpieczne. Już i tak powaga pasterzy duchownych coraz więcej znika; pojedynczy i całe społeczeństwa wydają nader ostre sądy o duchownych, nie podkopujemy sami powagi świętego powołania naszego. Nie wchodzimy samowolnie w położenia, pośród których możemy się narazić zborom, utracić ich szacunek. Nas, suknia księży, nie chroni od potępienia przez zborowników; nie możemy od zborów żądać, aby nas považały dla sukni którą nosimy, — nasze postępowanie, nasze przekonania muszą nam jednać szacunek. Dla duchowieństwa ewangelickiego, nastały obecnie ciężkie czasy: nie tylko wrogowie kościoła — i gorliwi jego zwolennicy mają otwarte oczy, i patrzą na duchownych pasterzy, patrzą i sądzą ich. Pamiętajmy o tém.

Pisząc te kilka słów, powodowaliśmy się tylko miłością ku kościołowi ewangelickiemu i uszanowaniem, jakie mamy dla zasa d. Zamykanie oczów i chowanie głowy w piasku naksztalt strusia, na nie się nie zda. Cóż z tego, że będziemy się wzajemnie wychwalać, — to nas nie ochroni od potępienia przez Tego, który sędzić będzie żywych i umarłych. Rozważajmy więc, co nam czynić należy, i postępujemy zgodnie z zasadami naszej ewangelickiej wiary, a nie wedle czasowych okoliczności.

W końcu, aby słów naszych nie tłómaczono fałszywie, oświadczamy publicznie: że duchowny ewangelicki usuwając się od udziału w Radzie szkolnej, może to czynić tylko ze względu sumienia, jako pasterz kościoła ewangelickiego, nigdy zaś dla politycznych lub narodowych względów. Względy ostatnie, wracając o którym mówimy, dotyczyć mogą duchownego jako obywatela, nie zaś jako księdza, jako opowiadacza ewangelji. —

Z kościoła i o kościele.

— W przeszłym miesiącu odbyło się zgromadzenie superintendencjalne dyecezji ewang.-augsb. Galicyjsko-Bukowińskiej. Postanowiono obmyśleć środki wsparcia wdów i sierót po pastorach, oraz wbrew przeciwnemu wnioskowi aby siedlisko superintendencji było zmienne, uchwalono, by tak zostało jak orzeka §. 88 ewangelickiego prawa kościelnego obowiązującego kraje z téj strony Litawy. —

— Dnia 21. lipca rb. miało miejsce w Bystrzycy doroczne zgromadzenie szląskiego stowarzyszenia Gustawa Adolfa. Wkładki zmniejszyły się liczba członków także. Postanowiono odbyć przyszło roczne zgromadzenie w Orłowej. —

— Skutkiem uchwalenia nieomyślności papieża, w Austrii konkordat zawarty z Rzymem ma być zerwany a w wielu miejscowościach odbywają się manifestacje anti-papieskie. Ruch ten dla protestantyzmu austriackiego jest niebezpieczny, zwiększy albowiem liczbę ludzi bez konfesyjnych. Zresztą gdyby się nawet wydarzyły przejścia na protestantyzm, przejścia te będą nie warte, bo ich pobudką będzie złość, nie przekonanie. —

— W téj chwili doszedł nas konkurs rozpisany przez presbyterstwo Lwowskie na opróżniony tamże pastorat. Wymaganém jest, aby ubiegający się znali zarówno język polski jak i niemiecki. Można się zgłaszać do 15. września rb. —

Otrzymane dary.

Na misję między poganami otrzymaliśmy: od Kłody z Dziegelowa 30 kr.; od Brudnej ze zboru 1 złr.; od Jana Zabysztrzana gospodarza z Koniakowa 1 złr.; od Jana Cioska z Żukowa 1 złr.; od Zuzanny Wiecheć 80 kr.; od Anny Brudnej 40 kr. obudwóch służebnych w Zamarskach; od Cieńciały Pawła młodszego, posiadacza gruntu w Mistrzowicach 1 złr. — Niech Bóg dawcom błogosławi! —